Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Numer pojedynczy kosztuje 20 cnt. (40 hal.).

Rok 39. Nr. 4.

DJABEŁ

Prenumerata kwartalna w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową 2 K.

Adres Wydawnictwa: Władysław Borkowski Kraków, ulica Niecała L. 4.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

Rok 39. Kraków, dnia 15 Lutego 1907 r. Nr. 4.

Pojedynczy Numer 40 hal.

DJABEŁ



Wychodzi dwa razy na miesiąc 1-go i 15-go.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:

Wydawnictwo „DJABŁA“
Kraków, ulica Niecała Nr. 4.

Rękopisów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:

w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową . koron 2·—
w Niemczech . . . . . marek 2·50
w Ameryce rocznie . . . dolar. 2·50
we Francyi kwartalnie . frank. 3·—

Pojedynczy Numer 40 hal.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

Własność masy spadkowej po ś. p. Emilu Borkowskim. — Wydawca: Władysław Borkowski.

Dwadzieścia mandatów!

Chcesz być szczerym patryotą
To idź między polski lud,
Ludu serce, szczere złoto
Nowy światu dało cud,
Bez bojaźni wobec katów
„DWADZIESCIA MANDATOW“!

Nie pomogły nic nagonki,
Judaszowy srebra trzos,
I Wilhelma wielkie mrzonki
Dzisiaj nowy spotkał cios,
Że hakaty próżny trud
POLSKIM BĘDZIE POLSKI LUD!

Z Szląska, Piastów tej dziedziny,
Poszedł w dal spiżowy dźwięk,
Święci lud swe ODRODZINY
Obcym Jemu wroga lęk,
Nie chce więcej NIEMCA ZNAĆ
Bo mu drogą POLSKA BRAĆ!

Czy to polskiej dziatwy jęki
Podniecіły wzrok i słuch
Dość, że Tobie ludu dzięki,
Dzisiaj górą polski duch,
Wielki tryumf wobec katów
„DWADZIEŚCIA MANDATÓW“!

Gordziewicz.

WICEK SOCYALIK.



O niczem ci tera psiokrew nie idzie gwara w naszyj partyi ino o wyborach. W pirszym rządku o tym jako się szwaby psiokrew zbuntowały, wypowiedziały posłuszyństwo Ignacowi i wylały psiokrew z pluderskiego parlamyntu 36 międzynarodowych towarzyszy. Bez tę łajdacką, szwabską rebelję trza bedzie tam psiokrew jeszcze prelongować „dziń zapłaty“, chociaż po dolinach[1]) psiokrew wiater śwista, a nigdy nie było takiego zapotrzybowania hopów, jak w tym misiącu. Naprzód wywróciuł się psiokrew jakiś antycyclon na jakimś ta morzu lodowatym i skróś tygo nastał taki okrutny ziąb, co mogłeś chłopie od niego abo skrepirować, abo odmrozić se klube, słuchacze[2]), palice i jeszcze członki międzynarodowe. Samo ogrzywanie wnątrza psiokrew nie starczyło, bo ino kantyna[3]) od zamrożynia była zabezpieczona, a chocia kantyna to grunt, bo bez nij nie byłoby nijakiego celu życia, to przecie ze samą kantyną, bez jenszych dodatków, nie mógłbyś chłopie turgać po świecie. I lo tygo, lo tych jenszych dodatków, trza było psiokrew jarzyć w piecu murzynami,[4]) a za cyntnar takiego kamienia węgielnygo musiałeś chłopie płacić murzyniarzom fajgla abo i więcyj. Prawdę rzekący były murzyny tańsze w miejskim składzie węgla, ale jeich tam nie było. Mógeś w tym składzie chłopie dostać i wozu i konia i worków, mógeś nawet dostać w pysk jeżeliś kunirowoł na maistrat, ale murzynów dostać nie mógeś...

Ale do rzeczy wracający, trzeba i to pedzieć, że nasz międzynaród towarzyski nie kcioł psiokrew ostać w tyłku za burżują, która jako z braku murzynów jenszego ogrzewania potrzebująca, zeczena psiokrew tak dyrdać,[5]) tak przebirać i szturkać się cybuchami[6]) co i najstarsi ludzie nie pamintają w Krakowie takiego wirzgania, takigo brzan roztrzęsinia. Nietylko dochturzy, skubenty, adwukaty, urzędniki, kosobuckie miszczany i jensza aryzdogracya, ale parzypyski, kelnery, policyany skakali bez całe noce, a w dziń pod pierzyną gnaty wyciągali, coby psiokrew w piecu nie jarzyć. Co tyż psiokrew szpadały[7]) ni mogły nastarczyć adachów, laków i piętokryjek lo brzan i damców — a golimordy, te se psiokrew graby wywichnęli od golenia i zapikania kudłów burżujskich. Za tym przykładem psiokrew idący, a rozgrzania tyż potrzebujący, i my psiokrew równi, powszechni, bezpośredni i tajni towarzysze, chytaliśmy brzany pod ziebro i we wszystkich psiokrew rysursach dyrdaliśmy do upadłego. U Siapsi był ci psiokrew i bal kostiumowy, to znaczy co każda brzana miała ci kostium (to znaczy ubranie) ode sameg spodu, aże po kajzerki, — a były i takie co się poprzebirały za hrabiny, cyganki, biedronki[8]) mamki, akusierki i jeszcze filantropki. Byli też poprzebirani i damcy. Makolągwa udawał psiokrew koguta: wsadził se grzebiń w pióra[9]) przypion se ogon na widermachu zakasał nastygi[10]) po kolana i gdakał po kogucimu: kikiryki! Jędrek wsadziuł se śkiełko na kapowidło,[11]) zadarł kinola do góry, zrobiuł ci okrutnie głupią mine — i kużdy zara wiedzioł, co to je prefesur luniwerstytetu. Stach chcioł sie przebrać za męczybułę[12]) więc wdzioł ino naciągaczki na gołe cybuchy, — ale bury[13]) nie puścił go do sali kuli przezwoitości. Nie puścił tyż Antka Dziobatego, co przyszedł w kostiumie nauczyciela ludowygo: mioł ci psiokrew bose pedały i luft na biedrówce.

Tak ci morowo szła jedna za drugą szyroka zabawa. Ale w końcu psiokrew tak burżujom, jak towarzyszom, zabrakło hopów, a gudłaje psiepary więcyj na krydę dać nie chcieli.. I znów tera jest uciśnienie narodu — i znów psiokrew „krew naszą piją katy“...

Żydzie dej psiokrew blachę kostiumówki. Nie zborgujesz, hyclu? Poczkaj, sufraganie. Przebiere sie za akademika ruskigo i zrobię z twej kirni[14]) taki lwowski luniwersytet, że popamintosz psiokrew, gudłaju, jak sie staje psiokrew w obronie praw narodowych...

[1]) kieszeniach, [2]) nos, uszy, [3]) żołądek, [4]) węglami, [5]) tańczyć, [6]) nogami.

[7]) szewcy, [8]) chłopki, [9]) włosy, [10]) spodnie [11]) oczy, [12]) piekarza, [13]) agent policyjny, [14]) szynku.

STRATUJE.

Naśladując Reichskanzlera,
Redekaiser rzekł w zapale:
„Tylko Niemców wsadź na siodło
„Będą jeździć doskonale....“

A że teraz po wyborach
Wielką ulgę w sercu czuje,
Zatem dodał: „kto mi w drodze
Kopytami go stratuję!“

Piękny panie! po co gniewy,
Po co takie brzydkie dąsy....
Nie tak łatwo to tratować,
Jak zapiekać w górę wąsy.

Na spokojnej, dobrej szkapie
Mogą jeździć nawet dzieci,
Lecz z waryata szalonego
Nawet dobry jeździec zleci.

A twój rumak znarowiony,
Dziki, wściekły, pianą toczy —
Łeb jeźdźcowi wprzód rozwali,
Nim przeszkodę z nim przeskoczy.

Więc nie sadzaj, pięknowąsy,
Twoich Niemców na tem siodle,
Bo roztrząsą swoje gnaty,
Albo będą jeździć podle.

A najpewniej (póki jeszcze
W niebie stary Bóg hetmani)
Nie stratują „wrogów“, ale
Będą przez nich stratowani.

Ostatnie wiadomości.

Z powodu podrożenia w Wiedniu mydła, ogólnie sądzą, że przyszła delegacya polska będzie odtąd prała swe brudy we własnym domu.

P. Wydżga kompozytor opery „Pan Tadeusz“ wydał podobno na nią 250.000 K. Jest nadzieja, że po napisaniu jeszcze kilku takich oper, sam kompozytor będzie... śpiewał Tadeusza.

X. biskup Likowski miał polecić duchowieństwu, aby się starało o zaprzestanie strejku szkolnego. Z tego powodu wielu obywateli zamierza upraszać X. Likowskiego, aby sobie polecił zaprzestanie kandydowania na katedrę arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego.

Dnia 19 marca ma się odbyć w sali starego teatru bal na dochód rodzin zrujnowanych balami.

Ogół wydatków na bale tegoroczne w Krakowie wynosił według tymczasowego obliczenia 452.000 koron. Z tego instytucye dobroczynne i inne cele otrzymały 8200 koron. Rezultat moralny przedstawia się jak następuje:

Zwiększenie obiegu wekslow. o K.	107.000
Zastawów w Kasie Oszcz. przybyło na . . . . „	26.000
Kłótni małżeńskich	321
Nowo zawiązanych romansów między mężatkami a płcią męską żenną i bezżenną.	193
Strąbień i dolegliwości żołądkowych	899
Zwiększona ilość kawałków zaległości biurowych wynosi sztuk	2.461
Nagniotków	310
Zapaleń płuc	81
Zawiedzionych nadziei złapania męża	1.408
Zawiedzionych nadziei bogatego ożenku	740
Złych not w gimnazyach (bale dla dzieci) . . . , ...	217
Upadków niewinności	112
Obmów i plotek	9.914
Wywichnięć nóg, oraz stłuczeń kolan i innych części ciała . .	97
Pojedynków	6
Sądów honorowych	28
Policzków	3
Awantur	38
Defraudacyj	13
Procesów	17
Małżeństw	4

Djabeł w strachu.

Od tygodnia Djabeł żyje
Wciąż w śmiertelnej prawie trwodze,
Bo w Berlinie powiedziano,
Że kto stanie Niemcom w drodze
Na *pe* będzie (Boskie rany!)
Kopytami stratowany!!...

A że Djabeł (trudno przeczyć)
Swych sympatyj nie ukrywa,
A więc leży przed nim dzisiaj
Bardzo miła perspektywa,
Że wyprują mu jelita
Pangiermańskich szkap kopyta.

Już i przedtem u Hakaty
Nie miał Djabeł nasz kredytu —
Wszakże do Prus już przed laty
Zabroniono mu debitu.
Plunął na to, szepnął: dranie...
Lecz... kopyta... tratowanie!?

Brr! Możeby się uniżyć,
Miast przeklinać Niemców chwalić,
Łgać, że plemię to szlachetne —
I tem życie swe ocalić...
Ale po co? — Niemców głosy
Nie dochodzą pod niebiosy.

Niemiec szczeka, a wiatr niesie —
A więc wolno i w Berlinie
Grozić wszystkim stratowaniem
I dać ujście podłej ślinie.
Swiat obroni się przed gadem
Co się własnym struje jadem.

Odkrycie historyczne.

Prof. Domański zrobił ważne odkrycie historyczne, które powtórzyły trzy krakowskie dzienniki. Szanowny profesor podał mianowicie do wiadomości rady miejskiej, że w r. 1910 przypadnie pięćsetna rocznica urodzin Kazimierza Wielkiego. Ponieważ Kazimierz wielki umarł w r. 1370, okazuje się przeto, że był to prawdopodobnie jedyny monarcha, który wprzód zeszedł z tego świata zanim się urodził.

Naturalnie ze strony prof. Domańskiego był to zwykły lapsus, ale należałoby przypuszczać, że w redakcyach dzienników krakowskich znajdzie się choć jeden mąż o tyle obeznany z historyą, iż omyłki prof. Domańskiego nie powtórzy, a to tembardziej, że rok 1410, od którego 500 lat ubiegnie w r. 1910 jest datą jednego z największych faktów dziejowych: bitwy grunwaldzkiej. Takiej daty nie pamiętać, to przecież wstyd dla naszych publicystów, a zwłaszcza dla redakcyi Czasu która tak wysoko niby trzyma sztandar tradycyi i jest leiborganem Akademii Umiejętności.

Co się tyczy obchodu urodzin Kazimierza Wielkiego, daruje szan. prof. Domański, ale musi ona ustąpić przed 500 rocznicą Grunwaldu. Są w przeszłości daty tak silnie mówiące. tak związane z dzisiejszymi stosunkami narodu, a ztąd dla nas tak ważne i tak świeże, mimo ich odległości, że inne wobec nich muszą schodzić na plan dalszy. Zresztą w r. 1870 obchodziliśmy już uroczyście 500 rocznicę kazimierzowską, urządziliśmy wspaniały pogrzeb szczątkom wielkiego prawodawcy i „Króla chłopków“, a więc nie okazaliśmy się niewdzięcznymi wobec jego drogiej dla narodu pamięci. W r. 1910 powinniśmy tą wdzięczność okazać pamięci Władysława Jagiełły, choćby dla pokrzepienia ducha, choćby dla wzbudzenia nadziei, że i dzisiejszą nawałę krzyżacką wytrzyma i powstrzyma twarda pierś narodu polskiego.

Kozioł ofiarny.

Za złodziejów wszystkich winy,
Jakich Rosya w sobie chowa,
Car na dziesięć lat więzienia
Zasądził Niebogatowa.

O złym stanie jego floty
Nawet mużyk każdy wiedział.
Inni kradli i zdradzali,
Niebogatow będzie siedział.

Czemu los ten nie napotkał
Książąt i arystokratów?
Bo tamci mają pieniądze,
A on tylko Nie-bogatow.

Od Wydawnictwa.

Do Szan. P. T. Prenumeratorów!

Prosimy o odnowienie prenumeraty
na rok 1907
która wynosi kwartalnie **2 kor.**

Wydawnictwo „Dyabła“
Redaktor Wład. Borkowski
Kraków, ul. Niecała L. 4.



Najnowsza trójka hultajska.

Socyał, Rusin i Wszechniemiec,
Ta dobrana trójka przednia,
Na pohybel krzyczą Lachom
Zgodnym chórem w murach Wiednia.

Ale te nikczemne wrzaski
Nie zastraszą już Polaków,
Co niejeden wytrzymali
Najazd dzikich hajdamaków.

Więc naprożno wznoszą noże
Głosząc dla nas ucztę krwawą —
Obronimy swoją własność,
Bo za nami Bóg i prawo.

List z nieba.

Dziwna się tutaj stała przygoda.
Przy bramie niebios stoi gospoda,
Aby wędrowcy świeżo przybyli
Mogli po trudach spocząć podróży.
Na środku izby stoi stół duży,
Przy którym właśnie się rozgościli,
Z różnych narodów nowi niebianie.
Każdy coś mówił — najwięcej panie
(Jako i w niebie naród niewieści
Swoim językiem ciągle szeleści.)
Swięty Piotr pilnie nadstawia ucha
Staruszek bowiem ciekawie słucha,
Jakie na ziemi są swary, kłótnie,
(Gazet nie czyta, bo łżą okrutnie)
A więc prawiono i to i owo:
O hecy w Węgrzech ze Schönbergową,
O tem jak zima w tym roku twarda
O celu wizyt króla Edwarda,
O bohaterstwie rusińskich drabów
I o socyałów klęsce wśród szwabów.
Ztąd o Prusakach wszczęła się mowa.
A był tam jakiś polak z Krakowa,
Co siedzał z boku patrząc boleśnie.
Ten spytał nagle: „Znacie wy Wrześnię?
„A znacie dalszy ciąg tych wawrzynów
„Co zdobią czoła Germanji synów?
„Wiecie co cierpi dziś nasza Macierz
Za polskie słowo, za polski pacierz?"
I zaczął prawić o dziatek chłoście
Piotr się zachmurzył — struchleli goście.

A kiedy prawił o kaźni matek
Za to, że swoich broniły dziatek —
Łza się stoczyła z oczu Piotrowych,
I spuścił na nie rzęsy jak krzaki,
Uderzył pięścią, a z ust surowych
Wypłynął jeden wyraz: łajdaki!

Zaległa cisza. Wtem ktoś do bramy
Jął się dobijać z wielkim łoskotem,
Jak gdyby walił luśnią lub młotem;
Więc szepnął starzec: znów gościa mamy!
Lecz nim otworzył, spojrzał za kratę.

Chłopisko jakieś stało kudłate,
Jak złodziej patrzał na wszystkie strony,
W ręku swem trzymał kij pokrwawiony,
Na którym widniał napis H. K. T.

Zbladł święty klucznik lecz wziął klucz złoty,
Otworzył bramę i spytał: kto ty?
Drab wyjął paszport, a na nim szelma
Pokazał podpis cara Wilhelma.
Więc Piotr nim drab mu swój paszport wręczył]
Huknął jak gromem: tyś dzieci męczył!!?
I urósł starzec nagle w olbrzyma
A gdy drab hardo za wołał: puśćcie!
Do ziem go przybił swemi oczyma
Kopnął i stoczył w piekieł czeluście.

Gdy się zaś miodkiem starzec pokrzepił,
Na bramie nieba arkusz przylepił
I sadził na nim wielkie kulfony:
„Prusakom wstęp tu srogo wzbroniony!"

Po rozwiązaniu parlamentu!

Przyjechali posłowie
Z miną tęskną, żałosną,
Bo nie wiedzą napewno,
Czy powrócą wraz z wiosną!

Choć z nich każdy posłował
Chętnie szereg lat długi,
Myśląc tylko o kraju,
Zbierał chętnie zasługi.

Przecież dziś się nie może
Pozbyć ciężkiej tej zmory,
Jaki sukces wydadzą
Przyszłe, nowe wybory!

Dawniej wobec sąsiadów
Każdy głos był zliczony,
Cóż dziś znaczą stosunki
Gdy głosują miljony.

Czapką, papką i solą
Trudno jednać w te czasy,
Boby na to potrzeba
Cztery mile kiełbasy.

Głos, głosowi, dziś równy,
Moc ich taka jak włosów,
Jakąż drogą się dobrać
Do większości tych głosów.

Droga długa i znojna
Pełna pracy i trudu,
Posłem będzie, kto posiadł
Wiarę, miłość, u ludu!

Nelin.

Popielec polski!

Kraj płynął mlekiem i miodem
I był siedzibą swobody
I kmiotek nie marł tu głodem
I obce żywił narody.

Dom swój i serce odrazu
Gościowi Polak oddawał,
Wolność powierza żelazu
I to był polski karnawał.

Przy ucztach, ciągłej zabawie,
Zgnilizna wartkim szła prądem,
Zapomniał Naród o prawie
A Polska stała... nierządem!

Na trzy rozdarto nas kliny,
Po życiu nazbyt wesołem,
Za Ojców naszych to winy
Posypmy głowy popiołem.

Nelin.

Niepotrzebne zmiany.

Cieszcie się bracia! panowie strażacy!
Co z własnej woli wszyscy należycie
Do ochotniczej straży, krakowiacy!
Inne zaczniecie już od maja życie,
Bo ode Lwowa wyszedł rozkaz nowy —
Byście się w mundur ubrali związkowy!

Długo się kręcił Związek by straż dostać,
Aby ta matka wszystkich polskich straży,
Co sama winna związkiem straży zostać —
Przeszła pod jego związkowe rozkazy.
Daje jej dzisiaj — jakby w drodze łaski:
Spodnie bez butów i na rękaw paski.

Widocznie Związek zapomniał już o tem
Że straż istnieje lat czterdzieści blisko
Przy tym mundurze; że będzie jej potem
Dziwnie, gdy naraz pozmieniają wszystko,
Kiedy zamienią jej na kolor bury
Prawdziwe polskie, krakowskie mundury.

Wszakże do straży krakowskiej należy
Różnego wieku i stanu różnego
Obywatelskiej dziś dosyć młodzieży,
Których ten mundur pociągał, dlatego
Zdrowie i wolne swe chwile oddają,
Wszakże korzyści z niej żadnych nie mają.

Jeśli nasz kolor nie praktyczny taki,
Niechaj zostanie ten kolor związkowy
Niby duszone liście od tabaki...
Co zaś do reszty — wybijcie z swej głowy,
Zacni panowie, choć was strasznie kusi.
Wszystko jak było — pozostać nam musi!

Kajtuś.

ÜBERMENSCH.

Już to chyba zdolniejszego
Niema człeka dziś nad Wila,
Bo czyż słyszał kto, by talent
Tak przejawiał się co chwila?

Przecież jest on i poetą
I malarzem i wojakiem,
Słynie także jako mówca
I w rzemiośle wielorakiem!

Jest poetą — i od wielu
Ma widnokrąg myśli szerszy,
Tylko tworzyć nie ma czasu —
Więc korzysta z cudzych wierszy!

A malarzem gienialnym
Byłby może, gdyby nie to
Że styczności nie miał bliższej
Ni z farbami — ni z paletą.

Być wojakiem — jest u niego
Nadzwyczajnie rzeczą łatwą,
Czuje ducha rycerskiego
Nawet w trudnej walce — z dziatwą!

Dziś zasłynął jako mówca,
Ale pewnie mocą ducha
Odgaduje, że go każdy
Jednem tylko uchem słucha!

Tak więc Wiluś najgodniejszym
Jest wybrańcem wszelkiej Sztuki
Niczem dlań jest cała wiedza
I zabawką są nauki!

Gdy już wszystkie Sztuki zgłębił,
Więc by sławy swej przysporzyć —
Pewnie zacznie dla ludzkości
Nowe całkiem kunszta tworzyć!

Szczęsny Z.

Fundusz godzinowy.

U nas mężów jest natura
Wielce nieszczęśliwa,
Że nam w domu nie smakuje
Pełny kufel piwa.

Ale za to, trzeba przyznać,
Bo z nas każdy taki,
Że w handelku pałaszuje
Z apetytem flaki.

Nawet gularz, lub paprykaż
A prawda to święta,
Woli, jak u siebie w domu
Smażone kurczęta.

Po obiedzie smacznym w domu
Fakt iście ciekawy,
Lubi czmychnąć do cukierni
Na porcyjkę kawy.

Cóż, gdy również przyznać trzeba,
Że to chętka pusta.
By się żonom podobały
Te dziwaczne gusta.

I niejedna z wyliczonych
Po za dom wycieczek
Piekło robi i jest źródłem
Ustawicznych sprzeczek.

A więc chcąc pozostać świętym
W oczach własnej żony,
Na wydatki niech mąż każdy
Ma grosz odłożony.

Słowem, wzorem wielkich mocarstw,
Bo plan mój nie nowy,
Niech z nas każdy ma w budżecie
Fundusz godzinowy.

Bowiem niema dla żonatych
Większego frasunku,
Jak żoneczka z stanu kasy
Zarząda rachunku.

Zatem radzę na pierwszego
Pensję wypłać żonie,
Lecz w sekrecie koron parę
Przed nią złóż na stronie,

By zważając, że bez grosza
Głupi człek, świat brzydki,
Do pierwszego był przy drobnych
I nie żądał kredki.

Bo w handelku, gdy a konto
Nic się nie należy,
Innem oczkiem na cię patrzą
Chłopcy i kelnerzy.

Żona również kazaniami
Nie skłopocze głowy
Więc mężowie, stwórzmy własny
...Fundusz godzinowy! *Emanuel.*

WSPOMNIENIE!

Już pieszczotliwe walczyka tony
Płyną i płyną tak — jak po fali
I mkną czarownie na wszystkie strony
Powodzią światła zalanej sali.
Ruchomy pierścień stworzyły pary,
Co w takt muzyki wiją się w koło,
A w duszach dziwne rodzą się czary
Tak wszędzie gwarno, jasno, wesoło.
Niejedno słówko namiętne padnie,
Za nim niejedno spojrzenie lube
Tam gdzieś aż na dno serca się wkradnie,
By zabrać spokój — zgotować zgubę!
A choć do słabych ja się nie liczę
Przecież uczułem w mem sercu drżenie —
Kiedym zobaczył cudne oblicze
I rozmarzone jej ócz spojrzenie!
A gdy szepnąłem figlarne słówko,
(Które nie miało styczności z grzechem),
Zalotnie tylko skinęła główką
I okrasiła lica uśmiechem...
Więc ośmielony jej przychylnością
Mówiłem wiele, drżąco, a słodko,
Aż wreszcie gnany nagłą miłością
Westchnąłem krótko: Ach, ma pieszczotko!
I znów zaigrał uśmiech na twarzy,
Za nim spojrzenie wiele znaczące, —
Teraz już pierś ma ogniem się żarzy
Na ustach słowa stygną mi drżące.
— Pani! — szepnąłem — te szczęścia chwile]
Przyszłego życia będą osłodą,
Za wszystkie bóle, com zniósł ich tyle
Dla mnie sowitą będą nagrodą!
Gdyby je można jeszcze przedłużyć —
Jużby to było rozkoszą samą,
Dziś moim celem — jest pani służyć..
Czy mogę o tem pomówić z mamą?
Wszystko uczynić jestem gotowy,
Ofiary dla cię poniość i trudy...
Wtem me wyznanie przerwała słowy:
„O tem z mym mężem pomów pan wprzódy...“

Jan B.

Trafiła kosa na kamień.

Pan Jacenty już za młodu
Jak typowy to literat,
Choć przymierał czasem z głodu
Zawsze pisał rad czy nie rad!
Mieszkał gdzieś w pobliżu dachu.
Ale że to dusza wrząca:
W lecie nie miał z zimna strachu.
W zimie nie bał się gorąca!
A w mieszkanku — ano trudno —
Stół i stołek i coś więcej,
Ale zawsze było schludno,
Bo dbał o to najgoręcej.
A płomiennych wierszy tworzyć
Nie chciał nigdy dla zasługi —
Lecz by centów trochę złożyć
I popłacić w części długi...
Bo też miał już sporą kupkę
Na sumieniu wierzycieli:
I kramarza i przekupkę
I tych wszystkich — co dać chcieli.
A jednakże słowa wieszcze
Wypowiadał nieraz sobie:
— Przecież w życiu może jeszcze
Jakich centów się dorobię!
Miał też kłopot za kłopotem,
A największy to z rzeźnikiem —
Nie chciał nawet myśleć o tem
By miał jego być dłużnikiem!
Bo Mateusz gbur nad gbury,
Jeśli spotkał literata —
Wnet zadzierał nos do góry
Z zapytaniem: „A gdzież rata?..."
Jakoż raz tak przy sobocie
Pan Jacenty (co się zdarza)
Kilka reńskich mając w złocie
Idzie prosto do golarza!
I królewskim ruchem ręki
Pokazuje szorstką brodę,
Mówiąc, że chce podnieść wdzięki
Jeszcze świeże, jeszcze młode,!
Golarz wie już co to znaczy,
Więc pędzlikiem wnet porusza —
A Jacenty we drzwi patrzy,
W nich zaś widzi... Mateusza...
Więc odrazu namydlony
Wstał i obaj chwilę stoją.
Aż Mateusz: „Uniżony,
A cóż słychać z ratą moją?"
— „Oddam, rzekł mu w animuszu,
Ale przecież pan pozwoli,
Że mnie, panie Mateuszu,
Choć fryzyer wprzód ogoli!..."
— „Zgoda na to" — rzekł Mateusz,
Przybierając minę kata
I powiesił swój kapelusz
Obok czapki literata,
Który nie siadł jeszcze wcale,
Lecz bez przerwy się przechadza
I znów pyta go w zapale
Czy się całkiem na to zgadza.
— „Ależ zgoda już z tą ratą" —
Z niecierpliwym rzekł pośpiechem,
A literat wtedy na to
Z ironicznym rzekł uśmiechem:
— „Ale żebyś pan przypadkiem
Do mnie nie miał znów urazy,
Bo strzyżywłos będzie świadkiem,
Żeś powtórzył to dwa razy!..."
Jakżeż okiem teraz dzikiem
Bykobójca nań spozierał,
Gdy Jacenty już ręcznikiem
Namydloną twarz wycierał!
Gdy zaś wytarł ją do sucha
Mruknął rzeźnik jakoś dziwnie:
— „Ale wreszcie jedna jucha
Taraz mnie za wszystkich kiwnie!"
A literat ucieszony,
Że szczęśliwie skończył rolę,
Rzekł z ukłonem: „Uniżony,
Kiedyindziej się ogolę..."
Pan Mateusz teraz czeka
Kiedy dłużnik się ogoli,
A literat ciągle zwleka,
Bo widocznie... brodę woli!
A że panu Jacentemu
Nie jest żadną to przeszkodą,
Więc się nie trza dziwić temu,
Że już chyba umrze... z brodą!

Jan B.

O pierogi poszło z serem!

Kto nie słyszał, jakie plagi
Cyganięciu, cygan stary,
Palnął nie... za zły uczynek,
Lecz dopiero... za zamiary.

O pierogi poszło z serem,
Gdy o mąkę był ambaras
Skąd wziąć?... Wtem cyganię woła
Będę jeść... aż po trzy naraz!

Cygan zamiast pójść po mąkę,
Pierwej dziecku łaźnię sprawił,
Przestrzegając — a nie łasuj,
Żebyś się też nie... udławił!

Panie mężu, zrozum morał
Z wymierzonej dziecku kary
I w miodowych już miesiącach
W twych uczuciach pilnuj miary!

Zbyt w pieszczotach nie bądź szczodrym,
Licz okruchy i drobiny,
Żebyś wskutek nadużycia
Nie wywołał... oskominy!

Emanuel.

To Anioł — a nie żona!

Cieniutka jakby trzaska
Wsunięte w głąb ramiona,
Nie drapie, tylko głaska
Ach Anioł — a nie żona!

Z jej ocząt biją łuny
Szept cichy z głębi łona,
Jej słówka, jak piołuny,
To Anioł — a nie żona.

Co moment w łzach rozpływa,
Od żalu prawie kona,
Choć w giestach jest za żywa
Lecz Anioł — a nie żona.

W poglądach swoich stała,
Że nikt jej nie przekona,
Charakter, jakby skała,
Oj Anioł — a nie żona.

W jej dłoniach cała władza
W kierunkach niestrudzona,
Mąż dobry, gdy się zgadza,
Co Anioł chce i żona!

Gdy patrzę na nich dwoje,
Choć para to wesoła,
To przyznam, że się boję
Mieć żonę, jak Anioła!

Emanuel.

PRZEWODNIK KRAKOWSKI.

Miejsca godne zwiedzenia w Krakowie.

Wawel.

Grób św. Stanisława, Władysława Łokietka, Jadwigi i Jagiełły, Kazimierza W. i Kazimierza Jagiellończyka. Grób Miechowity i Woronicza. Thordwaldsena pomnik pułk. W Potockiego. Z 18 kaplic najwspanialsza zygmuntowska.

Groby królewskie w podziemiu, grób Kościuszki, Poniatowskiego i w osobnej krypcie grób Mickiewicza (zwiedzać można za małą opłatą o godz. 10 (w niedzielę o $11^1/_2$ zgłaszając się do zakrystyi).

Skarbiec aparatów kościelnych, relikwii świętych, pamiątek po krolach i wodzach, bezpłatnie. Wieże z dzwonem Zygmnta.

Smocza Jama (codziennie bezpłatnie za zgłoszeniem się do miejscowej władzy wojskowej).

Kościół Panny Maryi.

Wielki Ołtarz (rzeźba Wita Stwosza), codziennie po południu za opłatą, zaś skarbiec kościoła za zgłoszeniem się do zakrystyi. Wieża (wspaniały widok) bezpłatnie).

Kościół św. Anny fundacyi Jana III.

Grób św. Jana Kantego, pomnik Kopernika, Słowackiego, obrazy braci Monti'ch i Jerzego Eleutera, malarzy Jana III., buńczuki tatarskie i pamiątki po św. Janie Kantym.

Kościół Dominikański.

Grób św. Jacka, grób króla Leszka Czarnego, pomnik jenerała Skrzyneckiego, obrazy brata Wacława z Oświęcima, Simlera i szkoły lombardzkiej.

Kościół św. Piotra i Pawła.

Grób Skargi, pomnik hetmana Branickiego z wyobrażeniem bitwy pod Chocimem, 2 obrazy Czechowicza i obraz z Hiszpanii.

Kościół św. Floryana na Kleparzu.

Tryptyk gotycki św Jana Chrz. roboty (rzekomo) Wita Stwosza i 4 obrazy H. Kulmbacha.

Kościół św. Marcina (ul. Grodzka).

Opustoszały około 1772 oddany przez senat w. m Krakowa gminie ewangelickiej. Tamże obraz przez H. Siemiradzkiego.

Kościół św. Michała na Skałce.

Groby zasłużonych: Długosz, Pol, Siemieński, Kraszewski, Lenartowicz. W wielkim ołtarzu obraz przez Konicza, w dziedzińcu sadzawka z posągiem św. Stanisława.

Sukiennice.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach), otwarte jest codziennie od godziny 11 do 3 po południu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 40 hal. w dzień zwykły, w niedziele i święta po 20 hal. od osoby, zaś w każdą pierwszą niedzielę miesiąca bezpłatnie.

Wystawa Tow. Przyj. Sztuk Pięk.

Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych (Plac Szczepański) codziennie od godz. 11 do 4 po południu prócz poniedziałku. Wstęp 60 hal., w Niedzielę 30 hal.

Akademia Umiejętności.

(ul. Sławkowska) Biblioteka i zbiory. Posąg Kopernika z marmuru kararyjskiego, naturalnej wielkości, dłuta W. Gadomskiego (codziennie od 11 do 1 bezpłatnie.

Muzea i zbiory naukowe.

Biblioteka Jagiellońska (ul. św. Anny) od 9 do 1 dla czytających codziennie, dla zwiedzających we czwartek, a w inne dnie za upoważnieniem dyrektora.

Gabinet Archeologiczny (w gmachu Biblioteki Jagiell. na dole), codziennie, wyjąwszy święta i ferje, bezpłatnie.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jag. w Collegium physicum przy ulicy św. Anny na I. piętrze, otwarty w każdą niedzielę od godz. 9 do 1 w południe.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jag. w Collegium physicum przy ulicy św. Anny na I. piętrze, otwarty w każdą sobotę i niedzielę od godz. 11 do 1 w południe.

Muzeum XX. Czartoryskich, otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godz. 9 do 1 po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Muzeum techniczno-przemysłowe (ul. Franciszkańska), codziennie od 10 do 1 i od 3 do 5. Wstęp 40 hal od osoby. W niedzielę od godz. 10 do 12 w południe.

Muzeum imienia Jana Matejki (Dom Matejki), ul. Floryańska 41, otwarte codziennie od godz. 10 do 4 (w miesiącach zimowych od 11 do 3) Opłata za wstęp 60 hal. od osoby.

Muzeum hr. Hutten-Czapskich, ul. Wolska l. 10, otwarte codziennie od godz. 10 do 4 (w miesiącach zimowych od 11 do 3). Opłata za wstęp 50 hal. od osoby.

Przewodnik handlowo-przemysłowy.

ZAKŁAD WODOLECZNICZY DRA KUPCZYKA, ul. Szujskiego L. 11, zwiedzać można we wtorek i piątek od 2—3 po popoł.

Instytucje finansowe.

BANK GALICYJSKI dla handlu i przemysłu oraz Kantor Wymiany Rynek gł. l. 25. Obok Kantoru Wymiany Oddział depozytow schowkowych (Safe-Deposits).

FILIA BANKU HIPOTECZNEGO oraz kantor wymiany tegoż Banku. Rynek główny, linja A-B l. 42 wchód od ul. św. Jana.

ZAKŁAD ZASTAWNICZY przy Miejskiej Kasie Oszczędności ul. Szpitalna.

Domy bankowe.

ALBERT MENDELSBURG. Rynek główny Nr. 15. 423 6-?

Wyroby masarskie.

Fabryka parowa wyrobów masarskich Winc. Sataleckiego ulica Floryańska l. 18.

Magazyn krawiecki.

L. GRABOWSKI przy ulicy Szpitalnej L. 36.

Magazyn obuwia.

ANTONI MARKIEWICZ w Krakowie, ul. św. Tomasza 9.

Apteka.

K. WISZNIEWSKI, apteka pod Gwiazdą, w Krakowie przy ulicy Florjańskiej, poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, perfumerje francuskie oraz przyrządy gumowe i metalowe. 424 6-?

Handel kolonialny i farb.

FR. LENERT w Krakowie. ul. Sławkowska „pod gankiem". Cement portlandzki. Fabryka i kopalnia gipsu. Farby. Hurtowny handel towarów materjalnych, korzennych, olejów, tłuszczów, wyrobów szczotkarskich, pendzle.— Zaś przy ulicy Długiej Nr. 34 osobny skład benzyny, terpenty, eteru itp. — Z wiosną nasiona Mauthnera. 425 6—?

Magazyn mebli.

SZCZEPAN ŁOJEK, Kraków, Szpitalna 34 (obok hotelu Pollera).

Skład herbat i win.

JULIUSZ GROSSE, Kraków Rynek główny — pałac Spiski. Magazyn herbat i win

Towarzystwo
Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie

założone w roku 1860.

Wyniki operacyi w dziale ogniowym i gradowym za czas od 1 stycznia 1905 do 31 grudnia 1905 r. oraz wyniki operacyi w dziale życiowym za czas od 1 stycznia 1905 r. do 31 grudnia 1905 r.

	Dział ogniowy:	Dział gradowy:	Dział życiowy:
Wystawiono polic ważnych	509 733	8.940	35.857
Wartość ubezpieczona Kor.	1.670.420.129·—	53.567 505 —	105.725 230·—
			Renty: 292 966·—
Zebrana premia . . . „	10.959.015·—	1,100 526. —	4,171.172·—
Szkody wypłacone . . „	7,083.653·—	450 234·—	2,918 768·—
„ nieuregulowane „	814.749·—	5.640·—	414 684·—
Fundusze rezerwowe po zamknięciu bilansu . „	6,733.654·—	2,480 643 —	3,146.267·—
Rezerwa premii . . . „	4,418.630·—	—	26.268 464·—
Fundusz emerytalny . „	2,249.078·—	—	
Czysta pozostałość . . „	1,000.384·—	375.673·—	376 939·—
Przyznana dywidenda dla członków . . . . . „	11%	37%	pośmiert. i mięsz. 8% dożywotnie 5%
Od czasu istnienia Towarzystwa:			
Wypłacone szkód . . „	135,021.495·—	28,585.461·—	26,403.449·—
„ rent . . . „	—	—	3 111.657.—
„ dywidendy „	28.976.436·—	791 739·—	2.138.875·—

Zmiana lokalu!

HANDEL POD FIRMĄ

H. KRETSCHMER w Krakowie

istniejący od r. 1872,

zostal przeniesiony z Rynku gł. l. 10,

na ul. Szewską l. 23

i poleca Szanownej Publiczności wszelkie towary korzenne i norymberskie.

Fabryczny skład

grzebieni, szczotek wszelkiego rodzaju, kart do gry, zabawek dziecięcych, przyborów do robienia kwiatów, paciorków do haftu, oraz wielki skład towarów religijnych.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Władysław Borkowski.

Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.